

Czy zjadłam? Pewnie żem zjadła ten testament – przyznała się do popełnienia przestępstwa Fickowa. - Był to taki mój protest na krzywdę, jaką doznałam od sądu. Pomyślałam sobie, że jak na świecie nie ma sprawiedliwości, to sama ją wymierzę i zjem sfalszowany testament.

1.

Z zeznań Jolanty Ciszek, przewodniczącej Wydziału Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Przeworsku:

- Oskarżona, Zofia Ficek przyszła do sądu z samego rana. Chciała zobaczyć testament ojca. (...). W sekretariacie wydziału zażądałam od niej odpisu aktu zgonu, gdyż nie każdy może dokonywać wglądu we wszystkie dokumenty znajdujące się w księgach wieczystych. (...). Pani Ficek przybliżyła się do mnie i zaczęła się przyglądać podpisowi na testamencie znajdującemu się w księdze wieczystej. Porównywała go z podpisem, który miała na kartce. Na jej sugestie, że może być sfalszowany, odpowiedziałam, że nie jestem grafologiem i nie mogę stwierdzić czy podpis na dokumencie był dokonany przez spadkodawcę. Wyjaśniłam również, że testament został napisany notarialnie (...). Gdy zamykałam księgę, pani Ficek znów zaczęła nalegać, aby okazać jej testament. Mówiła, że chodzi jej o adres siostry, Marii Wojtas. Otworzyłam z powrotem księgę wieczystą i zaczęłam się wczytywać w wyblakłą treść dokumentu. Oskarżona zbliżyła się do mnie i nagle energicznym ruchem wyrwała z księgi testament. Krzyknęłam więc na nią: „Co pani robi?!”. Najmocniej jak mogłam, tak przeraźliwie, że starszy sekretarz Wydziału, Katarzyna Markowska poderwała się z miejsca. Byłam tak mocno zdenerwowana, że musiałam wyjść na chwilę z sekretariatu. Gdy się trochę uspokoiłam, wróciłam i kazałam zamknąć drzwi. W tym czasie, referent sądowy, Lucyna Zygmunt, powiadamiała o tym co się wydarzyło, policję i wiceprezesa sądu.

- Oskarżona miała dalej testament, który wyrwała – opowiadała Jolanta Ciszek. - Trzymała go w kieszeni prochowca. Nie wiem kiedy włożyła go do ust. Później widziałam już tylko, jak go przeżuwa. (...).

Z zeznań st. sekretarza, Katarzyny Markowskiej:

- (...). Oskarżona zmięła w rękę wyrwany testament i włożyła go do ust. (...). Cały czas żuła. Nie wiem czy to jeszcze robiła, jak przyszła policja. W sekretariacie było ogólne zamieszanie. (...).

Z zeznań referenta sądowego, Lucyny Zygmunt:

- Usłyszawszy krzyk wbiegłam do sekretariatu. Pani sędzia Ciszek, gdy mnie spostrzegła, powiedziała: „Niech pani zobaczy... Ta pani wyrwała testament.” Dopiero wówczas zauważyłam, że oskarżona w rękach mnie testament. Pani sędzia z Markowską starały się go odebrać zdesperowanej kobiecie, ale bez skutku. Pobiełam więc do drugiego pokoju, by zadzwonić na policję.

2.

Januszowie mieli pięć córek. Dwie z nich, Maryśka i Zośka ciągle się kłóciły i sobie nawzajem dokuczały. Po wyjściu za mąż, każda poszła na swoje. Wszystkie pięć zamieszkały w podprzeworskich wsiach. Najgorzej powodziło się Zośce. Gdy wyszła powtórnie za mąż, syna z pierwszego małżeństwa, Krzysztofa Wikierę, oddała na wychowanie do rodziców. To bardzo nie spodobało się Maryśce. Być może z tego powodu pogniewała na całą rodzinę, że nie chciała mieć z nią nic wspólnego, nawet na fotografii. Wolałyby sobie dać poderżnąć gardło, niż przyjechać do rodziców. A siostrę, widziała w piekle. Zofia Ficek i Maria Wojtas - tak się teraz nazywały obie siostry – czekały sposobności, jak mówią ich sąsiedzi, by sobie oczy powydrapywać.

Krzysztof Wikiera dorastał u dziadków. Przez 20 lat harował w gospodarstwie, jak wół. Pomagał im przy budowie nowego domu. Miał zapewnienie od dziadka, Wojciecha Janusza, że po ich śmierci, wszystko będzie jego.

Januszowa nie doczekała czasu kiedy wnuk się ożenił. Została pochowana na cmentarzu w Przeworsku. Wkrótce – gdy Krzysztof Wikiera sprowadził do na wpół wykończonego domu - żonę, zachorował Wojciech Janusz. Trzeba było go oddać do szpitala.

3.

Fickowa tysiące razy opowiadała sąsiadom w Gorliczynie, gdzie mieszka, historię o tym, jak jej siostra uprowadziła ze szpitala ojca, do którego pół życia się nie odzywała.

- Najpierw w szpitalu krzyczała do niego, aby podpisał co obiecał - przysięga na wszystkie świętości. - Widząc, że się opiera, wypisała na wpół żywego staruszka ze szpitala i zawiozła do sądu. Posadziła go przed drzwiami notariusza, z którym układała testament.

Później, według Fickowej, siostra widząc, że po ojca śmierć przychodzi, trzymała go do ostatka u siebie w domu, w Gniewczynie. Przez pięć miesięcy. Nie pozwoliła się z nim pożegnać ani pozostałym siostrą, ani wnukom. W październiku, jak umarł, pochowała go na gniewczyńskim cmentarzu, a nie jak chciał w Przeworsku, obok matki. - W testamencie było napisane, że jest to niby z woli ojca, ale ja najlepiej wiem czego chciał ojciec - zarzeka się Fickowa.

Wojtasowa przyznaje, że wybrała ojca ze szpitala, ale dlatego, że on tak chciał.

- Bał się wrócić do domu - zapewnia. - Prosił, błagał na kolanach, żeby nie oddawać go do Wikiera. Z tego co mówił wynikało, że jest mu tam bardzo źle, że wnuk, którego wychował, znęca się nad nim.

4.

Przez 7 lat Sąd Rejonowy w Przeworsku dzielił ojcowiznę między dwie siostry. Maria Wojtas wymachiwała przed sądem wypisem testamentu sporządzonego przez notariusza w 1987 r. Wynikało z niego, że otrzymała w spadku po zmarłym ojcu dom w Przeworsku i przylegające do niego gospodarstwo. Zofia Ficek oskarżała siostrę o sfalszowanie dokumentu i utrzymywała, że cały majątek po ojcu, powinien otrzymać jej syn, Krzysztof Wikiera. Trzy pozostałe siostry, trzymały się od sprawy z daleka. W końcu sąd orzekł, że jedynym spadkobiercą jest Maria Wojtas, a syn Fickowej musi opuścić dom.

Gdy jedna siostra triumfowała, druga pomstowała na sąd, że przekupny. Wojtasowa

zapowiedziała, że sprzeda ojcowiznę i podzieli się pieniędzmi z trzema pozostałymi siostrami.

5.

Im więcej Fickowa myślała o tym, co się jej w przeciągu ostatnich siedmiu lat wydarzyło, tym bardziej była pewna, że Wojtasowa musiała przekupić co najmniej pół Przeworska, aby wyprocesować ojcowiznę.

Nie dawało jej spokoju zwłaszcza zaświadczenie, wystawione przez przeworskiego lekarza, stanowiące dowód na to, że ojciec przy ustanawianiu testamentu był "zdrowy na umyśle". Co do tego, że jest sfałszowane nie miała najmniejszej wątpliwości. Sprawdziła to, jak detektywi z telewizji. Pół roku po śmierci ojca, w lutym 1988 r. poszła do lekarza. Dostała zaświadczenie, że ojciec żyje i jest zdolny do czynności prawnych. Sąd jednak uznał, że uzyskany w ten sposób dowód nie ma ono znaczenia dla sprawy. Tym bardziej nie mogła przeboleć, że notariusz, który sporządzał testament, umarł. Gdyby żył, można byłoby go poddać testowi na prawdomówność i wtedy okazałoby się, jaka jest prawda. Ale nie żył i nie potrafiła wymyśleć nic skutecznego na obalenie testamentu.

6.

Kiedy Wojtasowa dowiedziała się, że jej siostra zjadła testament, przysięgła sobie, że nie pozwoli mieszkać Wikierze w chałupie po ojcu, nawet gdyby miała zerwać dach z budynku, albo ją spalić.

- Jeśli ma żonę i czwórkę dzieci, to jego sprawa - słyszą sąsiedzi. - Mógł się nie żenić. Jeśli chciał mieć dach nad głową, mógł ojca dochować, a nie się nad nim znęcać.

Co jakiś czas przychodzi pod ojcowski dom w Przeworsku i urządza przedstawienie. Raz wzięła motykę i całe pole kukurydzy posiekała, jak sieczkarnia słomę. Wikierowie boją się, że będą jak psy nocowali pod gołym niebem.

- Gdzie podzieję się z żoną i dziećmi - płacze Krzysztof Wikiera.

Ale Wojtasowej, której się nieźle powodzi, nic to nie obchodzi. Pokazuje dziesiątki dokumentów, z których wynika, że ma rację, a siostra i jej rodzina kłamią. Z pogardą mówi o Fickowej: „Szwajora”.

- Notariusz zmarł przez nią na zawał serca - tłumaczy. - Włóczyła chłopą po urzędach do Przemyśla, Krakowa, Warszawy, aż wykończyła.

7.

Sąd Rejonowy w Przeworsku uznał Zofię Ficek winną wyrwania z akt, zmięcia i połknięcia testamentu podczas jego odczytywania w Wydziale Ksiąg Wieczystych. Za ten czyn została skazana na karę grzywny w kwocie 2 milionów zł. Od oskarżonej zostały również zasądzone na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania w wysokości również 2 milionów zł. Skazana jednak nie zamierza się podporządkować wyrokowi.

x□□□□□□□□□□ x□□□□□□□□□□ x

Sąsiedzi obu sióstr, w Gorliczynie i Gniewczynie, mówią, że dom po ich ojcu nie jest warty kłótni i pieniędzy wydanych przez nie na adwokatów. Oł, nieduży, zawilgocony budynek znajdujący się na peryferiach Przeworska, który mieści: dwuizbowe mieszkanie, stodołę i stajnię.

Henryk Nicpoń